BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 4. Niedziela, dnia 15-go lutego. Rok 1914

PRZEZ BOLEŚĆ I MIŁOŚĆ.

OBRAZEK Z ŻYCIA NAPISAŁ JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

Niedaleko stolicy owego króla, mieszkała pewna pani, bogata lecz zła, która miała dwie córki własne a jednę pasierbicę; tamte nazywały się: Salomea i Albertyna, pasierbicy było na imię Anusia. Ojciec żył i wszystkie równo kochał, ale ojciec rzadko był w domu, wciąż po świecie jeździł, szukając napróżno takiego kamienia, który mądrość daje. Matka, przeciwnie, kochała tylko swoje dzieci, pasierbicy zaś nienawidziła; niechęć do Anusi kipiała w niej tem większa, że tajona zazdrość wciąż ją podsycała: Anusia była piękną jak fijołek, jej córki były brzydkie jak sowięta. Ale Anusię nie sama piękność zdobiła, była ona także dzieckiem cichem, posłusznem, macochę szczerze kochała, mimo że ta ją głodziła i biła.

Kiedy Salomea i Albertyna gości przyjmowały, wtedy Anusia musiała w izbie czeladnej bądź kądziel prząść, bądź pierze drzeć; kiedy one jechały na bal do miasta, kazała jej macocha myć w domu to okna, to podłogi; Anusi nie było nawet wolno chodzić razem z siostrami do kościoła, a gdy raz pokornie macochę o to poprosiła, ta gniewnie krzyknęła: „Masz pod bokiem kaplicę, możesz się w niej pomodlić!" Anusia usłuchała i odtąd codzień biegała do kapliczki, stojącej nieopodal przy drodze; tam posążek Matki Bożej stroiła w polne kwiaty, tam, przez nikogo nie słyszana, rozmawiała sam na sam ze swoją Opiekunką.

Pewnej niedzieli matka ubrała obie córki jeszcze wspanialej niż zwykle, gdyż mówiono, że dnia tego król z królewiczem będą w kościele; kazała woźnicy ustroić cztery konie w złotą uprząż i wytoczyć z wozowni karetę najpiękniejszą, a kiedy woźnica z bata strzelając przed dom zajechał, macocha przywoławszy Anusię, w jej przytomności wysypała na stół garniec popiołu, potem garniec maku siwego, zmieszała jedno z drugiem i palcem to pokazując, rzekła: „Pamiętaj, żeby mi był mak wybrany, nim do domu wrócę, inaczej nie dostaniesz jeść i jeszcze cię wybiję!" To powiedziawszy, odjechała z córkami do kościoła.

Biedna Anusia zalała się łzami.

— Kiedy inni się modlą — jęknęła — ja mam pracować, i czy dam ja temu radę?

Mimo to z rezygnacyą zaczęła w popiole maku szukać, lecz go w nim nawet dojrzeć nie mogła. Wtedy boleścią zdjęta, podartą chusteczkę, jedyną jaką miała, zarzuciła na głowę i bez tchu pobiegła do kapliczki. Tu, przed świętym posągiem, rzuciła się krzyżem na ziemię.

— Ratuj mnie, ratuj, o Pocieszycielko strapionych! — z głębi duszy zawołała.

A wtedy Matka Boska rzekła:

— Wracaj dziecię do domu, ja za tobą moich gońców wyślę, oni cię wesprą.

Pokrzepiona na duchu, wróciła Anusia do domu, a ledwie zbliżyła się do owego stołu, na którym nieszczęsny mak leżał, przez drzwi otwarte wleciały za nią cztery bielutkie gołąbki. Jeden w dzióbu różowym niósł sukienkę jak niebo błękitną, drugi wieniec z żywych kwiatów, pełen blasku i woni, trzeci wstążkę i przepaskę, czwarty atłasowe pantofelki. A skoro tylko Anusia stroić się zaczęła, gołąbki na stole usiadły i prędko a ostróżnie jęły z popiołu mak wydobywać i na boku go składać.

Ubrała się dziewczynka w sukienkę błękitną, w złote warkocze wpłotła wstążki powiewne, gwiaździstym pasem wkoło się oplotła, na śnieżną skroń wieniec włożyła a na białe pończoszki cudne pantofelki i wyszła przed dom. Tu stała już koleba złocista, zaprzężona w cztery orły, większe niż te, które czasem z gór zlecą i nad Sławomyślem bujają. Anusia w dłonie klasnęła, orły w skrzydła uderzyły, koleba w górę się podniosła i niebieskiemi szlaki do kościoła popłynęła.

Tam, przed wielkim ołtarzem siedział król, obok niego dorodny królewicz; naprzeciw nich zajęła z córkami wybitne miejsce macocha Anusi. Panny, zamiast się modlić, spoglądają na królewicza, czy też z nich którą wybierze, ale piękny Aleksander aż się od nich odwraca, tak niemiłe robią na nim wrażenie.

Wtem w świątyni Pańskiej powstał szmer.

Przez drzwi główne weszła lekko, niby wietrzyk wiosenny, dzieweczka złotowłosa i niebieskooka, w sukience jak niebo błękitnej. Ludzie rozstępują się przed nią, ona idzie na środek kościoła i na kolana, padłszy czoło kornie schyla. Nikogo nie widzi, na nikogo uwagi nie zwraca, modli się cicho a gorąco...

Patrzy król, patrzy królewicz, patrzą książęta i panowie, i jeden drugiego wzrokiem pyta: Co to za jedna? Skąd ona tu się wzięła? Jest-że to żywa

istota, czy tylko senne marzenie, które na chwilę przyoblekło się w cudowną postać dziewicy?

Nareszcie Anusia głowę podniosła. Jej oczy spoczęły na królewiczu, on zadrżał, ona żywym rumieńcem spłonęła.

Ale i nabożeństwo już się kończyło.

Anusia przypomniawszy sobie szczęśliwie, że gdyby jej macocha w domu nie zastała, gniewałaby się bardzo, możeby ją nawet biła, wybiegła prędko z kościoła i w pośpiechu, gdy do złotej koleby wsiadała, zgubiła jeden pantofelek. Orły skrzydła rozpuściły — koleba wzniosła się wysoko i pod niebem znikła.

Królewicz pomknął za śliczną dziewicą, ale już jej nie zastał; przed kościołem znalazł tylko atłasowy pantofelek, ukrył go więc na swej piersi i smutny wrócił do ojca.

Anusia w domu przywdziała dawną sukienkę wytartą, połataną.

Wróciła macocha z córkami, złe były wszystkie, że królewicz na nie ani spojrzał; macocha byłaby się z wielką przyjemnością na Anusię gniewała, lecz nie miała zacząć od czego, ponieważ mak był wszystek wybrany, Anusia zaś siedziała cicha, z oczkami spuszczonemi... Teraz zaczęły opowiadać o cudownem zjawisku w kościele; każda z nich na swój sposób sławiła urok nieznanej dziewicy i każda, acz z żalem, opisywała, jak królewicz biegł za nią... Anusi serduszko bije gwałtownie, ale ust nie otwiera; siedzi cicha, z oczkami spuszczonemi...

Minęło kilka dni.

Tymczasem po kraju biegnie wieść, z ust do ust, od miasta do miasta, od domu do domu, że król rozesłał gońce na wsze strony, by ci szukali owej dzieweczki, która, uciekając, przed kościołem pantofelek zgubiła. Podkomorzowie wszędzie jeżdżą, do domów, gdzie są panny wstępują, każda musi spróbować azali obuje znaleziony pantofelek — lecz dla każdej jest on zamały.

Taką nóżkę, mówią wszystkie, może mieć chyba dziecko.

Nareszcie podkomorzowie stanęli przed domem macochy Anusi. Ledwie weszli do izby gościnnej, zjawiła się najpierw Salomea, po niej Albertyna i kolejno nogi ubierają, lecz każda z nich ma nogę dwa razy tak dużą, jak pantofelek. Zawstydziły się obie, zgryzła się ich matka, lecz cóż ona na to poradzi? Widać, że już tak było napisane, by żadne z jej dzewiąt nie zostało żoną królewicza.

A kiedy podkomorzowie mieli już odjechać, wtedy rzekł najstarszy między nimi:

— Pani, jak wiemy, ma jeszcze jedną córkę, pasierbicę. Gdzie jest więc ta trzecia?

— Nie warto, żebyście ją panowie wołali — macocha odrzekła. — To brzydula, prostaczka!

— Choćby i tak było, musimy ją zobaczyć, bo nasz król i pan kazał nam widzieć wszystkie dziewice.

Weszła Anusia bardzo pomieszana, ale choć oczy miała spuszczone, szaty na sobie połatane i nóżki bose, posłowie nie mogli się dość nadziwić jej urokowi, wdziękom i powadze.

Usiadłszy na stołeczku, nóżkę podała. Schylił się podkomorzy, i o dziwo... pantofelek jakby ulał.

Posłowie padli przed nią na kolana, witając w niej królową i panią, a macocha i jej córki zemdlały z rozpaczy.

Potem Anusia ustroiła się w te same szaty, które jej Matka Boska przysłała, wsiadła z posłami do złotej kolasy i pojechała na zamek królewicza, który uradowany zawiódł ją do ołtarza.

I żyli szczęśliwie, panowali wiek cały, a naród kochał ich i wielbił.

— Taka jest ta bajeczka, moje dziecię drogie — Warzbińska kończyła. — Nie umiem jej tak pięknie powtórzyć, jak mi ją niegdyś opowiadano, ale już to coś usłyszała powinnoby cię przekonać, że pokora, posłuszeństwo i cnota prędzej lub później są zawsze nagrodzone, bo Matka Najświętsza na nas patrzy, i tych, co się do niej uciekają, nigdy nie opuszcza.

Opowiadanie Warzbińskiej bardzo mi się podobało; czułam się pokrzepiona, spokojniejsza, szczęśliwsza, zapomniałam też całkiem o przykrościach, które mnie dnia tego spotkały. A kiedym do snu się ułożyła, widziałam Matkę Boską zstępującą do mnie z obłoków z przecudnem Dzieciąteczkiem na ręku, gołębie niosące stroje błękitne, orły lecące w światy mi nieznane i słyszałam głos Pocieszycielki strapionych, która mówiła: „Wierz i ufaj!” Potem byłam w kościele, król w majestacie nam błogosławił, czułam, jak mi królewicz rękę podawał.

A kiedym w jego uśmiechniętą twarz spojrzała, zdawało mi się, że przedemną stoi Leoś.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RYCERSKI ZAMEK.

Przed wiekami, przed dawnemi
Na Lechickiej chmurnej ziemi,
Na wysokiej, stromej skale,
Uczepiony tak zuchwale,
Jak na zazdrość orlim gniazdom,
Jakby groził samym gwiazdom —
Czarny niby skał odłamek,
Siadł rycerski zamek.

Huczno, gwarno na zamczysku:
Całe dziki na ognisku,
Całe beczki na dziedzińcu,
A tłum ludu na gościńcu
Śpiewa, tańczy i używa,
Piwa, wina i mięsiwa,
Bo zamek wrzący z radości,
Nie pomieścił gości.

Wielkie święto dziś w rodzinie:
Wielkie imię nie zaginie,
Rycerz stary ma dziedzica,
Brzmi radością okolica,
Bo nadzieja się już budzi,
Że pan stary, bicz na ludzi,
Może w szczęściu złagodnieje,
Wita lud nadzieję.

Wśród okrzyków szczęsnej wrzawy
Szepce przecież tłum ciekawy,
Na herb patrząc w wieżyc rzędzie:
„Co to będzie? Jak to będzie?”
Wie bo cała okolica,
Że z rozpaczy bez dziedzica,
Kiedy próżne były dary
Śluby i ofiary, —

Pan zapisał na kościoły
Swoje zamki jak sokoły
Poczepiane u skał szczytów,
Pełne bogactw i zaszczytów,
Swoje ziemie, bujne, liczne,
A cór dziewięć, panny śliczne,
(Że nie syny, jeno córy)
Wwiódł w klasztorne mury.

I dopiero gdy pan wielki
Za wygraną dumie wszelkiej
Dał z rozpaczy na tym świecie,
Pan Bóg dał mu synka przecię:
Więc „Cóż będzie? co to będzie?
Na czem dziedzic ten osiędzie?
Dziedzic pysznej, starej dumy?..."
Cicho szepczą tłumy.

I nietylko szepczą tłumy,
W głębi zamku, w gnieździe dumy,
W lśniącej złotem wielkiej sali
Wszyscy krewni się zebrali,
I klasztorów przełożeni,
I najstarsza córa, ksieni,
I sióstr ośm po za nią w rzędzie,
Z myślą: Co to będzie?

Wtem wystąpi pan radosny,
I tak rzecze: „Przeszłej wiosny
Zniechęcony, smutny, chory,
Dałem mienie na klasztory;
Dziś, gdy los mię synem darzy,
Muszę cofnąć z przed ołtarzy
Dar mój, sami to widzicie,
Bo dziedziczy dziecię.

„To kościołów nie zuboży,
Bo im łatwo Bóg przysporzy;
Niech brzmi pieśnią okolica,
A wy chrzcijcie jej dziedzica." —
Wtem z głębiny wielkiej sali
Pazie z wieścią przybieżali,
Że wędrowny śpiewak stoi
W sali u podwoi.

„Niechaj wejdzie! — pan zawoła —
Niechaj zabrzmi pieśń wesoła!"
I w nadmiarze swej radości
Biegł pan witać skromnych gości. —
Wejdzie śpiewak, starzec Boży,
Harfę niesie giermek hoży,
Ujmie starzec harfę w dłonie:
Brzmi pieśń... jak przy skonie:

„Pycho marna, stara pycho,
Ukórz wolę twoją lichą
Przed widomą Niebios wolą!
Gódź się z dolą i niedolą.
Nie dba Bóg o ludzkie dary,
Ale z pychy chce ofiary.
Pycho marna, pycho stara!
Drżyj! grzech ściga kara..."

„Precz!" — pan krzyknie, i w tej chwili
Piewcę słudzy wyrzucili
Na podwórzec z wielkiej sali.
W oczach pana gniew się palił;
Zgasł, gdy pisma mu wrócono
Z darowizną poczynioną,
I ochrzczono wśród radości
Pana wielkich włości.

Lecz nazajutrz w tejże porze
Dziecię silne, zdrowe, hoże,
Możny dziedzic wielkiej doli
W rękach ojca zgasł powoli,
Niby kwiatek pospolity,
Wprzód skoszony, nim rozwity,
Niby iskra z woli Pana
Wiatrem zadmuchana.

Zgasł potężny ród rycerza;
Jego zamku dumna wieża
Strasznym gromem roztrzaskana
Spadła w chwili zgonu pana.
W szczętach zamku, w gnieździe pychy
Puhacz jęczy w nocy cichej,
A pastuszek nuci z rana
Pieśń o losach pana.

M...a

O ziołach leczniczych.

(Ciąg dalszy.)

13. **Kmin, Kminek, Karolek** (Carum Carvi, Kümmel). Roślina dziko około dróg, na suchych łąkach i miedzach rosnąca, której nasienie do chleba, twarogu, kapusty, świeżych kartofli, do skopowiny i do zupy z rozgotowanego chleba (giermuska) dla lepszego smaku dodawane i z którego pędzi się wódka, kminkówką zwana. Pomaga też przeciw wzdęciu, kolce, kurczom macicy i pobudza żołądek do trawienia. Bierze się małą łyżeczkę nasienia i naparza ćwiercią litra wrzącej wody i ten napój spożywa się jeszcze gorący. Olejkiem kminkowym naciera się członki dzieci na krzywicę cierpiących. Korzonki kminku stają się przez kulturę smaczne i jadalne.

Opis. Korzeń dwuletni, wrzecionowaty, mięsisty, białawy, nieco rozgałęziony, długości i grubości palca, łodyga do 60 cm. wysoka, prosta, walcowata, gładka, zwyż rozgałęziona, liście wielkie, podwójnie pierzasto podzielone z cyplami wązkimi, śpiczastymi, stoją na dość długich ogonkach, na dole dętych, rynnowatych, u nasady rozszerzonych, kwiatki białe w złożonych baldachach na końcach gałązek utwierdzone, baldachy mają okrywy z 3 do 4 liści liniowatych złożone, nasienie brunatne, aromatyczne przedstawia się jako dwuowocowa rozłupnia, pojedyncze owocki są nieco wypukłe, na bokach silnie ścieśnione, o białawych pięciu żeberkach.

14. **Koper, Kopr** (Anethum graveolens, Dill). Należy do rodzaju baldaszkowatych (jak poprzednia roślina). Nasienie ma te same siły lecznicze, co kmin. Oprócz tego przysparza matkom karmiącym mleka i jest środkiem przeciw bezsenności. Świeże ziele dodawane bywa dla polepszenia smaku do zup, sosów i do kiszonych ogórków.

Opis. Korzeń wrzecionowaty, do 20 cm. długi, cienki rozgałęziony, żółtawo-biały, łodyga do 1 metra wysoka, prosta, goła, stryfiasta, zwyż rozgałęziona, wewnątrz miękisz zawierająca, modrym nalotem pokryta, liście podwójnie pierzasto wrębne, listki nitkowate, ogonki liści długie, u nasady pochwowate, kwiaty złocisto żółte, nasienie brunatne, silnie aromatyczne.

15. **Pietruszka** (Petroselinum, Petersilie), ziele rodzaju baldaszkowatych, którego korzeń wrzecionowaty, mięsisty, grubości kciuka, tak samo jak i liście jasno zielone, lśniące, podwójnie pierzaste z listeczkami owalnymi, pierzasto wciętymi do rosołów dla lepszego smaku dodawane. Korzeń także na lekarstwo domowe przeciw puchlinie wodnej i cierpieniom moczowodów i pęcherza stosowany bywa. Miazgą z korzenia okłada się głowę na uśmierzenie bólu uszu i zębów i obrzmień zatwardziałych gruczołów, zwłaszcza też sutek dla ich zwiększenia. Goi też rany od ukąszenia owadów powstałe a pobudza obieg krwi. Przy zbieraniu pietruszki zaleca się ostrożność, ponieważ ziela trujące: **Blekot pospolity** (Aethusa cy-

...plum, Gartengleisse, Hundspetersilie) i Pietrasznik czyli Szczwół plamisty czyli Świnia wesz (Conium maculatum, gefleckter Schierling) są do niej podobne a blekot nawet pomiędzy pietruszką trafia się. Otóż opis z podaniem różnic:

Blekot posp. ma liście podwójnie lub potrójnie pierzaste o listkach wąziutkich u pietruszki są listki większe, owalne i jasno zielone, gdy u blekotu są liście na wierzchu ciemno zielone a tylko na spodku jasno zielone, liście blekotu wydają potarte nieprzyjemną, czosnek przypominającą woń, a liście pietruszki mają zapach przyjemny. Łodyga blekotu jest do 1 metra wysoka, modrym nalotem pokryta i silnie błyszcząca, łodyga pietruszki zaś jest niższa, bo dochodzi tylko do 70 cm. wysokości, a jest dęta i wdłuż stryfiata. Kwiatecczki blekotu są białe, u pietruszki zielonawo-żółte. Nasienie blekotu jest kulisto owalne o pięciu grubych podłużnych żeberkach, owocki pietruszki są owalne, nieco skrzywione o pięciu nitkowatych żeberkach. Korzeń blekotu jest cieńszy, niż korzeń pietruszki.

Pietrasznik. Już sama nazwa wskazuje na podobieństwo tej rośliny, bardzo trującej, do pietruszki. Rośnie na rumowiskach, na pustych miejscach i przy płotach.

Otóż opis. Zapach nieprzyjemny, woń myszy przypominający, wysokość łodygi 1 do 1½ metra. Przytem łodyga jest silnie rozgałęziona, brózdowata, goła, szarozielona, i nalotem pokryta tak samo jak cała roślina, na dole czerwono-plamista, liście podwójnie pierzaste o ogonkach dętych, listeczki głęboko pierzasto wcięte, okrzywy baldaszków wielolistne, wszechstronne, kwiateczki białe, płatki kwiatowe opaczno owalne, nasienie rozłupnia o dwóch owockach owalnych z pięciu żeberkami falistemi, na końcu zębatych.

Sok pietrasznika służył w starożytności na stracenie zbrodniarzy politycznych. Najsławniejszy mędrzec grecki Sokrates został takim sposobem otruty.

Dla domu i gospodarstwa.

Czego dobra gospodyni nie robi.

1. Nigdy nie szuka kluczy.
2. Przy zajęciach domowych nie nosi sukni powłóczystej, ani też szerokich i zwieszających się rękawów, gdyż dba o swobodę ruchów rąk i nóg.
3. Nie posyła samej służącej na targ, lecz kupuje wraz z nią.
4. Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką.
5. Nie każe sobie dawać przez męża pieniędzy na gospodarstwo w małych kwotach, lecz bierze pensyę tygodniową lub miesięczną i w oddzielnej książeczce prowadzi z niej rachunek.
6. Nie pozostawia byle gdzie butelek ani torebek z trującemi substancyami.
7. Nie stawia naczyń z gorącemi płynami w takich miejscach, gdzie dzieci mogłyby je łatwo dosięgnąć.
8. Nie stawia gorących rondli ani półmisków na politurowanych blatach komód i stołów.
9. Nie pozwala muchom wpadać do potraw i napojów.
10. Nie gotuje żadnej potrawy bez przykrywki.
11. Nie gotuje nigdy na gwałtownym ogniu, lecz raczej dłuższy czas na powolnym ogniu.
12. Nie pozwala aby śmietanka do kawy skwaśniała.
13. Nie wbija gwoździ za pomocą duszy (szynki) do prasowania i innych ciężkich przedmiotów, lecz przy tej czynności posługuje się młotkiem.
14. Nie używa nożyczek zamiast obcęg do otwierania drewnianych pudeł.
15. Na paczkach nie rozcina żadnego szpagatu.
16. Nie pozostawia mioteł w kącie.
17. Nie płucze nigdy szklanych naczyń we wrzącej wodzie.
18. Nie używa ozdobnych serwisów do codziennego użytku.
19. Nie używa srebrnych łyżek przy kucharskich zajęciach i nie rozłupuje drzewa nożami stołowemi.
20. Nie podaje na stół bardzo twardego ani też rozpływającego się masła.
21. Nie podaje na stół zimnej zupy.
22. Nie pozwala aby mleko wykipiało albo też przypaliło się.
23. Nie pozwala baljom do prania rozsychać się na powietrzu.
24. Nie pozostawia mydła w wodzie.
25. Nie wkłada do kosza wilgotnej, brudnej bielizny.
26. Nie wydaje rano w niedzielę, lecz w sobotę po południu bielizny, przeznaczonej na tygodniowy użytek.
27. Nie pozwala, aby światło wypalało się bez potrzeby.
28. Nie pozostawia niezakorkowanych flaszek ze spirytusem i olejem.
29. Nie pozwala, aby spleśniał ser lub mięso.
30. Nie kraje chleba, póki jeszcze ciepły.
31. Nie wbija jaj do ciasta, nie powąchawszy ich poprzednio.
32. Nie używa agrafek ani szpilek w miejscach rozprutych i nie przyszywa w ostatniej chwili guzików i wieszadeł.
33. Nie suszy wilgotnego obuwia przy gorącym piecu.
34. Nie pozostawia okien otwartych, nie umocniwszy ich poprzednio na haczykach.
35. Nie zasypia do południa i nie pozostaje po północy poza domem.
36. Nie prowadzi gawędzin z sąsiadkami po dziedzińcach i korytarzach.
37. Nie pozwala służącym donosić sobie plotek.
38. Nie powierza swych dzieci opiece osób obcych, lecz wraz z nimi pracuje, bawi się i sypia.
39. W miastach nie trzepie dywanów i słomianek z okna, tak, że wszystek pył i brud wpada do okien sąsiadom.
40. Nie trzepie wogóle żadnych rzeczy w sieni, lecz schodzi z tem na podwórze.
41. Nie pluje sama, ani domownikom pluć nie pozwala na podłogi, lecz utrzymuje hygieniczne spluwaczki.